

**Czyta: #TataMariusz**



# Hans Christian Andersen

## Polny kwiatek

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

Postuchajcie bajeczki.

Niedaleko od gościńca, za zieloną łączką, stał drewniany dworek wiejski pośród dużego ogrodu, otoczonego zielonymi sztachetami. Dworek wyglądał bardzo ładnie wśród zieleni, na ogrodzonych grządkach kwitły najpiękniejsze kwiaty, a na łączce, nad rowem, między najbujniejszą, ciemnozieloną trawą zakwitł polny kwiatek — o złocistym środku i śnieżnobiałych płatkach gwiazdzistej korony. Ciepłe, ożywcze słońce zlewało nań promienie równie szczodre, jak na kwiaty ogrodowe, więc skromna roślinka nie czuła się bynajmniej pokrzywdzona; nie myślała też o tym, że jej nikt nie widzi w trawie nad rowem, że jest nędznym kwiatkiem, pogardzonym od ludzi; nie — polny kwiatek był zadowolony ze swego losu, odwracał ku słońcu złocistą główkę, patrzył na nie z miłością, z wielką rozkoszą pił światło i ciepło i słuchał śpiewu skowronka wysoko unoszącego się pod obłokami.

Szczęśliwym był kwiatek polny. — Tak jasno, uroczyście i pięknie dokoła, chyba to święto wielkie — myślał sobie. A tymczasem był to zwykły poniedziałek i wiejskie dzieci uczyły się w szkółce, głośno powtarzając za nauczycielem wyrazy i całe zdania. I polny kwiatek uczył się prawd wielkich o Bogu i Jego dobroci od słońca, od błękitu powietrza, od trawy zielonej, od wszystkiego, co otaczało go dokoła. I wdzięczny był matemu skowronkowi, że to wszystko tak pięknie wyśpiewał tam w górze, co on czuł tylko niejasno w milczeniu. Spojrzał na ptaszka z nieśmiałym podziwem i ogromną miłością: on tam buja wysoko, swobodny, rozgłośny, umie wyrazić, co czuje! W sercu polnego kwiatka nie było zazdrości, tylko wielka cześć dla skowronka.

— Bóg jest dobry dla wszystkich — myślał sobie — pozwala mi widzieć te cuda i słyszeć pieśni niebiańskiego ptaka; słońce ogrzewa mnie i poi światłem, wiatr pieści i całuje. Jakież to hojne dary!

W ogródku za sztachetami było wiele kwiatów pięknych, wspaniałych i dumnych, a te pyszniły się najbardziej, które



najmniej miały zapachu. Piwonie nadymały się, jak mogły, i stroszyły jaskrawe płatki swoich koron, aby się wydać większymi niż róże. Nie od wielkości jednak zależy wartość rośliny. Różnobarwne tulipany stały wysokie, sztywne i wyprostowane, potyskując wyniośle złotym i purpurą. Rozumie się, iż w stronę łąki żaden z nich nie raczył spojrzeć, a polnym kwiatkiem pogardzały z duszy, ale on patrzył na nie z podziwem, z zachwytem.

— Jakież one piękne! — myślał sobie znowu. — To dla nich pewno śpiewa tam w górze skowronek; ach, pewno dla nich zniża się teraz ku ziemi, chce zobaczyć je z bliska. Jak to dobrze, że wyrostem niedaleko i mogę im się przyjrzeć, a dzięki im zobaczyć miłego skowronka! O, Bóg jest dobry!

Wtem — kiwit! kiwit! — i maleńki, szary ptaszek usiadł na łące, na zielonej trawie, tuż obok polnego kwiatka. Cóż to była za radość! Kwiatek prawie stracił przytomność.

A skowronek skakał po trawie dokoła i szczebiotał: — Jak tu ślicznie, jak miękko, jak zielono. A to co za kwiatuszek ze złotym serduszkiem, w srebrzystej sukni? Podobasz mi się, kwiatku, bardzo jesteś ładny.

Niepodobna wypowiedzieć, jak szczęśliwym był wtedy kwiatek. Ptaszek go dotknął swoim małym dzióbkiem, zaśpiewał mu coś słodko, zaświergotał i znów uleciał w błękitne niebiosy.

Ułynęło zapewne z pół godziny, zanim kwiatek ochłonął wreszcie ze wzruszenia i nieśmiało spojrzął na kwiaty w ogrodzie. One przecież musiały widzieć jego szczęście, co mówią na to? Czy cieszą się z nim razem?

Lecz tulipany stały sztywne i wyprostowane, dumne jak pierwej, a piwonie pogardliwie odwróciły się w stronę przeciwną. Całe szczęście, że nie mogły nic powiedzieć: byłby się biedny kwiatek nasłuchiwał rzeczy nieprzyjemnych. Tymczasem spostrzegł tylko, iż są w złym humorze i było to dla niego przykre.



Na ścieżce w ogródku ukazała się dziewczynka. Miała w ręku nóż ostry i ścinała nim dumne tulipany jeden po drugim, składając je następnie do fartuszka.

Polny kwiatek aż zbladł z przerażenia.

— To okropne! — szepnął sobie w głębi duszy. — Otóż i po nich! Takie piękne kwiaty! Co za szczęście, że ja nie rosnę w ogrodzie, że jestem mały i ukryty w trawie.

Dziewczynka z tulipanami zniknęła od dawna, a on jeszcze zapomnieć nie mógł o ich smutnym losie. A zarazem był wdzięczny Bogu, że go nie uczynił wielkim i wspaniałym. Na koniec, gdy słońce zaszło, stulił białe płatki i zasnął cicho, marząc aż do świtu o skowronku, słońcu, błękitnie i piękności świata.

Nazajutrz obudził się kwiatek szczęśliwy i wyprostował swoje białe płatki, kąpał je w świetle, w czystym i ciepłym powietrzu. Wtem usłyszał głos znany, śliczny głos skowronka, lecz czemu dzisiaj smutny? I skąd płynie? Nie z góry, nie ma w obłokach wdzięcznego śpiewaka — w ciasnej klatce zamknięty, wisi w otwartym oknie i śpiewa, płacze głosem. Śpiewa o swobodzie, o dniach szczęścia, kiedy unosił się w górę wolny, wesóły i patrzył na pola, młodym zbożem okryte, śpiewa o kwiecistych łąkach i złotych niwach, które wiatr kołysze, o pięknym, pięknym świecie.

O, nic dziwnego, że smutno było skowronkowi: on na to już z wysokości patrzeć nie może...

Słyszając to, kwiatek posmutniał zupełnie. Zapomniał o słończku, o błękitnym niebie, miłym wietrzyku i trawce zielonej, o niczym myśleć nie mógł, tylko o skowronku. — Biedny, o biedny ptaszek! I jak mu dopomóc? Jak mu ostudzić dolę?

Nic, nic nie mógł wymyślić kwiatek polny i było mu tak smutno jak więźniowi w klatce.



Tymczasem wyszło z ogrodu dwóch chłopców, z których jeden miał w ręku duży nóż błyszczący, podobny do tego, którym dziewczynka wczoraj ścięła tulipany. Zatrzymali się niedaleko rowu i zaczęli rozmawiać:

— Tutaj jest bardzo piękny kawałek murawy dla skowronka — rzekł jeden i pochylił się, aby wyciąć nożem czworokątny zielony kobierczyk. Polny kwiatek stał zdziwiony w pośrodku tego kwadratu.

— Wyrwij ten kwiatek — odezwał się drugi.

Zadrzał kwiatek: ma umrzeć? On żyć teraz pragnie, żeby razem z murawą dostać się do klatki uwięzionego ptaszka.

— Nie trzeba — odparł pierwszy — bardzo tu z nim ładnie, niechaj sobie zostanie.

I został kwiatek polny wśród zielonej trawy, którą wysiano klatkę niewolnika.

Biedny ptaszek uskarżał się ciągle na krzywdę, wołał, aby mu zwrócono swobodę, bił skrzydełkami o żelazne pręty ozdobnej klatki. Kwiatek patrzył na to, lecz mówić nie mógł, nie umiał pocieszać przyjaciela.

Tak pół dnia upłynęło.

— Wody tutaj nie ma — zaczął się skarżyć ptaszek. — Ani kropli wody! Wszyscy sobie poszli i nie zostawili mi nawet czystej wody na ochłodę. W gardle mi zaschło, czuję ogień w piersi, brak mi powietrza, oddychać nie mogę... duszno... umieram. O, jak smutno żegnać ciepłe i jasne słońce, świeżą trawkę i cały świat ten piękny i szczęśliwy, który Bóg stworzył! Niedobrzy są ludzie!



Usiadł na spodzie klatki, na murawie, aby ochłodzić trochę rozpalone ciało na świeżej, wilgotnej trawce. Wtem spostrzegł polny kwiatek. Uśmiechnął się do niego i gorącym dzióbkiem dotknął srebrzystych i chłodnych płateczków.

— I ty uschniesz w niewoli, biedaku — rzeki smutnie. — Ciebie i ten mały kawałek murawy dano mi za świat odebrany. Ale czyż mi zastąpisz, ty kwiateczku mały wszystkie łąki pachnące? Patrząc na ciebie, widzę tylko coraz lepiej, jak wiele miałem, jak wiele straciłem.

— Ach, żebym mógł go pocieszyć choć słówkiem — myślał kwiat polny. Ale nie mógł nawet poruszyć żadnym płatkim swej korony. Tylko zapachem silniejszym niż zwykle wyrażał najserdeczniejsze współczucie. Zauważył to ptaszek i chociaż dręczony pragnieniem skubał zieloną trawkę i łamał wilgotne ździebka, nie dotknął kwiatka.

Wieczór się zbliżył, ale nikt nie przyszedł, nikt nie podał kropli wody skowronkowi. Toteż osłabł zupełnie, skrzydełka jego drgnęły kilka razy, wyprostował sztywne nóżki, jeszcze ostatni raz chciał się odezwać, lecz z gardziotka wybiegło tylko kilka słabych i smutnych dźwięków. Potem zamknął oczki, główka opadła na miękką murawę, a serce bić przestało. Ptaszek nie żył.

Kwiatek polny pochylił nad nim złotą główkę, nie stulił białych płatków, jak wczoraj wieczorem, lecz je zwiesił bezwładnie, żałośnie ku ziemi.

Na drugi dzień dopiero wbiegli do pokoju chłopcy, a zobaczywszy nieżywego ptaszka, głośno płakać zaczęli. Potem wyprawili mu pogrzeb wspaniały; w pięknym czerwonym pudetku złożyli go w ziemi w ogrodzie i grób ozdobili pięknymi kwiatami. Za życia zapomniano o nim, cierpieć musiał głód i nędzę, lecz po śmierci oddawano mu hołdy królewskie, a mogiłę jego oblewano łzami.



Kwiatek polny wraz z kawałkiem pożółkłej murawy wyrzucono na drogę. Nikt nie pomyślał o nim, nie pamiętał, nie troszczył się o tego, który przez całe życie kochał boskiego śpiewaka, a w godzinę śmierci ośladzał mu ostatnie chwile.

